

Iwona Kulesza-Woroniecka

## **Między dworem a miastem. Codzienność dzieci osieroconych i opuszczonych w epoce preindustrialnej**

Każdy ma wróżkę gotową spełnić dla niego jakieś życzenie.  
Niewielu jednak pamięta, jakie życzenie wypowiedzieli,  
dlatego niewielu rozpoznaje później w swoim życiu jego spełnienie<sup>1</sup>

Doświadczenia życia codziennego dzieci są w głównej mierze związane z rodziną, rodzicami i domem rodzinnym. Wspomnienia odnoszące się do dzieciństwa krążą w głównej mierze wokół rodziny, rodziców, dziadków, rodzeństwa i domu rodzinnego. Ramy codzienności tworzą więc zazwyczaj rodzice, a gdy ich zabraknie, próbują wypełnić je dziadkowie i inni krewni bądź opiekunowie. Podejmując próbę analizy codzienności dzieci osieroconych i opuszczonych warto przypomnieć, czym jest codzienność. Słownik PWN podaje: to „rzeczy i sprawy codzienne, zwykłe; zwyczajne, powszednie życie; powszedniość, szarość”<sup>2</sup>. Zwykłe, codzienne sprawy stanowią bez wątpienia podstawę

---

<sup>1</sup> W. Benjamin, *Berlińskie dzieciństwo na przełomie wieków*, B. Baran (tłum.), Warszawa 2010, s. 59.

<sup>2</sup> *Słownik języka polskiego PWN*, M. Szymczak (red.), Warszawa 1999, s. 291.

egzystencji ludzkiej, podstawę egzystencji i funkcjonowania dziecka, a ich jakość ma bezpośredni wpływ na jego przyszłość.

Nadrzędną wartością w życiu człowieka jest bez wątpienia rodzina. To ona kształtuje nasze postawy, poglądy i wybory życiowe, a dzieciństwo w rodzinie jest najważniejszym etapem życia. Jak słusznie zauważyła Anna Kwak:

Gdy mówi się o jednostce w rodzinie, to przede wszystkim zwraca się uwagę na dziecko. Uznaje się zatem za podstawowe dla rodziny działania mające na celu wychowanie i przygotowanie młodego pokolenia do pełnienia różnych ról i zadań w społeczeństwie. Podkreśla się, jak ważne jest stworzenie dziecku właściwych warunków wychowawczych, jak istotne jest zapewnienie mu poczucia bezpieczeństwa i otoczenie go miłością. Mówiąc ogólnie, tę ogromną rolę rodziny postrzega się w kontekście zadań skierowanych na stwarzanie dziecku właściwych warunków dla pełnego rozwoju psychofizycznego. Rodzina bowiem nie może być tylko miejscem zaspokajania potrzeb biologicznych dziecka i zapewnienia mu dachu nad głową. Rodzina musi także zaspokajać potrzeby psychiczne dziecka – takie, jak potrzeba przynależności, kontaktu, współdziałania czy wymiany uczuć<sup>3</sup>.

Tak jak rodzina odgrywała i nadal odgrywa niezwykle istotną rolę w życiu człowieka, tak dom rodzinny również stanowił i nadal stanowi ważny element budowy poczucia bezpieczeństwa w okresie dzieciństwa. Jak zauważył w badaniach Leon Dyczewski, dom rodzinny jest najważniejszym miejscem dla człowieka. Ktoś pozbawiony swego domu nie ma dokąd wracać, jest pozbawiony wspomnień, tożsamości i korzeni<sup>4</sup>. „Dom to miejsce dziecka i dzieciństwa. To

<sup>3</sup> A. Kwak, *Dziecko i rodzina we współczesnym świecie*, „Studia nad Rodziną” 2003, R. 7, nr 1, s. 81.

<sup>4</sup> Zob. L. Dyczewski, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Lublin 2003, s. 51.

miejsce niepowtarzalnych przeżyć i formujących człowieka doświadczeń. Z domu wychodzi się na spotkanie drugiego człowieka, żyjącego „gdzieś”, w innym domu, w świecie. Człowiek, który wyszedł w świat, swoją postawą zaświadcza o jakości wewnętrznego życia domu<sup>5</sup>. Według ustaleń Beaty Krzesińskiej-Żach dom spełnia w życiu człowieka następujące funkcje:

„a) funkcję ochrony – staje się miejscem zakorzenienia przez spełnianie potrzeby bezpieczeństwa i opieki;

b) funkcję odprężenia – w sytuacji, gdy większa część zajęć wykonywana jest poza domem, w nim można wypocząć i zregenerować siły;

c) funkcję emocjonalną – dom jest synonimem ciepła, w którym do głosu dochodzi życie uczuciowe człowieka;

d) funkcję komunikowania – dom jest miejscem do wymiany myśli, zwierzeń, do wpływania wzajemnie na siebie;

e) funkcję rozdzielania – w sensie pozytywnym; zdrowie psychiczne wymaga zachowania własnej autonomii, więc gdy w domu można mieć własny kącik, można na jakiś czas być tylko ze sobą”<sup>6</sup>.

Specjaliści uważają, że codzienne rytuały, przyzwyczajenia, rytm dnia codziennego to najważniejsze elementy budowy poczucia stabilności w rozwoju dziecka. Takie warunki może zapewnić rodzina i prawidłowo funkcjonujący dom rodzinny. Szczególnie ważna w życiu dziecka jest matka. To ona w największym stopniu wpływa na jego życie, zwłaszcza w pierwszych latach dzieciństwa. Zajmująca się w dziewiętnastym wieku kwestiami macierzyństwa i rodziny Teofila Brodowska pisała: „matka wtenczas prawdziwie kocha i pieści swe dziecko, kiedy w swojej miłości bez granic staje się prawie jego służebnicą, kiedy w staraniach

---

<sup>5</sup> B. Krzesińska-Żach, *Dom rodzinny jako obszar zainteresowań współczesnej pedagogiki*, „Rocznik Teologii Katolickiej” 2015, t. XIV, s. 287.

<sup>6</sup> Tamże, s. 286.

około niego na nikogo się nie spuszcza, nikim się nie wyręcza, i tak je do troskliwości swojej przyzwyczajają, że dziecko najłatwiej na jej rękę usypia, do niej najrozkoszniej się uśmiecha”<sup>7</sup>. To wyraźne podkreślanie roli matki w życiu dziecka miało i ma uzasadnienie w biologicznych determinantach rozwoju człowieka. Najtrudniejszym doświadczeniem życiowym dziecka jest utrata rodziców, a zwłaszcza matki.

Radykalnym zagrożeniem poczucia bezpieczeństwa dziecka jest osierocenie, które może przybierać dwie podstawowe formy: sieroctwa biologicznego lub społecznego. Sieroctwo może wynikać ze śmierci rodziców (sieroctwo naturalne) lub z ich niezdolności do pełnienia obowiązków rodzicielskich i wychowawczych, aż do utraty przez nich praw rodzicielskich (sieroctwo społeczne). Sieroctwo zazwyczaj w sposób diametralny zmieniało otoczenie dziecka, w którym ono dorastało<sup>8</sup>.

Kolejną kwestią wpływającą destrukcyjnie na życie dziecka i zaburzającą jego poczucie bezpieczeństwa jest opuszczenie. Najbardziej oczywiste jest opuszczenie fizyczne, polegające na porzuceniu dziecka, które to zjawisko wielokrotnie było obserwowane w ciągu wieków. Jak wynika z ustaleń demografów historycznych, porzucanie nowo narodzonych dzieci było zjawiskiem częstym i charakterystycznym dla obszaru kultury europejskiej w różnych epokach. Najczęściej przyczyną porzucenia była bieda. Rodziny niezamożne, które miały trudność z utrzymaniem potomstwa, gdy pojawiała się kolejne dziecko, nie widząc możliwości wychowania go, decydowały się na porzucenie. Drugą grupę porzucanych dzieci stanowiły niemowlęta urodzone przez kobiety niezamężne. Zazwyczaj bały się opinii społecz-

---

<sup>7</sup> T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie*, Warszawa 1879, s. 56.

<sup>8</sup> I. Kulesza-Woroniecka, *Obraz dzieciństwa w pamiętnikach i wspomnieniach osiemnastowiecznych*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha (red.), Warszawa 2014, s. 366–367.

nej, a często nie miały należytych środków niezbędnych, by utrzymać siebie i nowo narodzone dziecko. W takich okolicznościach, nie widząc innej możliwości, decydowały się na porzucenie dziecka. Jednak obok fizycznego porzucenia dziecka dość często spotykamy w epoce preindustrialnej porzucenie emocjonalne. Zazwyczaj wyrażało się ono w takich działaniach, jak oddanie dziecka pod opiekę innych osób (krewnych, przyjaciół, służby), oddanie na pensję, do klasztoru lub na służbę. O ile oddanie na służbę dotyczyło zazwyczaj dzieci pochodzących z niezbyt zamożnych rodzin, o tyle powierzenie opieki nad nim krewnym, przyjacielom czy służbie było praktyką spotykaną w wielu zamożnych domach zarówno szlacheckich jak i mieszczańskich.

Jak wynika z badań demografów historycznych, proces opuszczania domów rodzinnych przez dzieci najszybciej następował w grupach najmniej zamożnych. Michał Kopczyński prowadzący badania nad strukturami demograficznymi Kujaw zauważył, że: „choć dzieci rodziców należących do wszystkich kategorii społecznych wychodziły z domu, to jednak wśród ludności uboższej, komorników na roli i kątników, proces ten zaczynał się wcześniej i przebiegał szybciej”<sup>9</sup>. Zjawisko wczesnego opuszczania domów rodzinnych i udawania się na służbę zaobserwowała również Lidia Zyblikiewicz, która badała aktywność zawodową kobiet w Krakowie w drugiej połowie XIX w. zauważyła, że: „W 1869 roku pracowało aż 6,8% kobiet najmłodszych, w przedziale wieku 10–14 lat, które nie mogły jeszcze zgodnie z prawem samodzielnie podejmować pracy i były objęte obowiązkiem szkolnym”<sup>10</sup>.

---

<sup>9</sup> M. Kopczyński, *Młodość i młodzież na Kujawach w XVIII wieku. Rzecz o czeladzi i służbie w świetle parafialnych spisów mieszkańców z 1791 roku*, „Przegląd Historyczny” 1995, t. 86, nr 3–4, s. 338.

<sup>10</sup> L. Zyblikiewicz, *Aktywność zawodowa kobiet w Krakowie w II połowie XIX wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 2015, t. 37, nr 4, s. 91.

Przedstawione przykładowe wyniki badań demografów historycznych potwierdzają występowanie zjawiska wczesnego opuszczania domów rodzinnych przez dzieci pochodzące z niezamożnych rodzin i podejmowania różnego rodzaju działalności zawodowej, aby móc się samodzielnie utrzymać. Ta wczesna separacja od domów rodzinnych zapewne miała negatywny wpływ na psychikę i rozwój dzieci, jednakże źródła statystyczne, na podstawie których dokonano tych ustaleń, nie są miarodajne, aby te przypuszczenia potwierdzić.

Szersze światło na omawiane zjawisko mogą rzucić źródła narracyjne. W głównej mierze dysponujemy jednak relacjami, których autorzy wywodzili się z wyższych warstw społecznych, co również ogranicza możliwość wyciągania wniosków w stosunku do całego społeczeństwa preindustrialnego. Tak więc podstawę niniejszych rozważań stanowią pamiętniki o charakterze autobiograficznym<sup>11</sup>. W zachowanych wspomnieniach, pamiętnikach i dziennikach tylko nieliczni autorzy poświęcili miejsce swemu dzieciństwu bądź dzieciństwu swoich dzieci<sup>12</sup>. Co ciekawe, wśród autorów tego typu relacji dominują kobiety. To one częściej w sposób bardzo skrupulatny opisują dzieciństwo swoje lub swoich dzieci.

---

<sup>11</sup> Szerzej o literaturze pamiętnikarskiej zob.: A. Cieński, *Pamiętniki*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, T. Kostkiewiczowa (red.), Wrocław 1977, s. 456–457; Tenże, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981, *passim*; P. Borek, *Z pogranicza historii i literatury. Uwagi o polskim pamiętnikarstwie XVIII wieku*, [w:] *Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII–XX wiek)*, K. Karolczak (red.), Kraków 2011, s. 7–29.

<sup>12</sup> M. Żeromska-Ciesielska, *Narodziny i chrzciny. Próba charakterystyki fragmentu obyczajowości czasów saskich*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI–XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, H. Suchojad (red.), Warszawa 2001, s. 69.

Jedną z osób, która sporo miejsca we wspomnieniach poświęciła dzieciństwu, jest Wirydianna z Radolińskich 1v. Kwilecka 2v. Fiszerowa (1761–1826). Była córką Józefa Radolińskiego (zm. 1781) i Katarzyny Raczyńskiej (1744–1791). Rodzice należeli do grona średniozamożnych rodzin szlacheckich w Wielkopolsce. Wychowywana była przez babkę Wirydiannę z Bnińskich Raczyńską i jej drugiego męża, Józefa Karola Mielżyńskiego. Rodzice nie mogli się zająć wychowaniem jej i dwóch jej siostr z powodu problemów finansowych i – jak sama autorka wspomina – z powodu młodego wieku matki (16 lat w chwili narodzin córki). Wspomnienia dzieciństwa i domu rodzinnego Wirydianny są bezpośrednio związane z domem jej babki Wirydianny Raczyńskiej. Pamiętnikarka odnotowała: „Urodziłyśmy się i prawie wszystkie wychowały w jej domu. Dzieciństwo i spory szmat młodości upłynęły pod rozkazami babuni, która dbała o nasze zdrowie, zaspokajała nasze drobne potrzeby i odnosiła się do nas surowo”<sup>13</sup>. Myślę, że główna przyczyna takiej sytuacji nie tkwiła w problemach finansowych, lecz w wieku, a co za tym idzie, dojrzałości jej matki, Katarzyny z Raczyńskich Radolińskiej. Warto tej kwestii przyjrzeć się bliżej. Matka pamiętnikarki w chwili zamążpójścia miała 12 lat i 15 dni. A więc osiągnęła zaledwie minimalny wiek wyznaczony przez prawo, który w realiach osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej pozwalał na zawarcie związku małżeńskiego. W tym czasie babka pamiętnikarki miała 42 lata, a jej drugi mąż Józef Mielżyński – 32. Biologicznie, a zwłaszcza emocjonalnie to dziadkowie Wirydianny byli odpowiedniejszymi kandydatami na rodziców niż jej matka. Tak więc fakt, że to dziadkowie przejęli opiekę nad pierworodną wnuczką i jej siostrami nie budzi zdziwienia. To właśnie dziadkowie bardziej byli przygotowani do pełnienia ról rodziciel-

---

<sup>13</sup> W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, E. Raczyński (oprac.), Londyn 1975, s. 23.

skich niż rodzice, którzy nie dysponując odpowiednimi zasobami materialnymi ani nie będąc społecznie dojrzałymi do roli rodziców, z tej roli zrezygnowali. Sytuację emocjonalną dziewczynki obok porzucenia, komplikował jeszcze fakt, że w okresie dzieciństwa Wirydianny na dworze Mielżyńskich jej babka urodziła 5 dzieci – wszystkie zmarły. Tak więc dziewczynka dorastała z dala od rodziców biologicznych w domu babki, która stale przeżywała żałobę z powodu utraty własnego potomstwa, i męża babki, który będąc alkoholikiem wielokrotnie urządzał awantury. „Drugim po domu babki w Chobienicach miejscem, gdzie Wirydianna z matką i siostrami spędzała bardzo wiele czasu, był pałac w Rogalinie”<sup>14</sup>. Tak więc śmiało można powiedzieć, że dzieciństwo dziewczynki upływało poza domem rodzinnym, a ona sama mimo iż miała rodziców biologicznych, to jednak doświadczyła opuszczenia przez rodziców i braku stabilizacji życiowej. Z pozostawionych przez nią wspomnień wynika, że często czuła się opuszczona, a z rodzicami, mimo że ich kochała, prawdziwej więzi emocjonalnej nigdy nie nawiązała. Jedyłą głębszą więzią, jaką była w stanie nawiązać, była więź z babką i – co ciekawe – ze służbą. Służba często stanowiła grupę osób, które miały znaczny wpływ na życie i rozwój dzieci i po latach często właśnie służbę najlepiej wspominano, jako tych ludzi, którzy dawali najwięcej czułości i wsparcia w czasach trudnego dzieciństwa na dworze.

Po tak trudnych doświadczeniach dzieciństwa Wirydianna Fiszerowa starała się wprowadzić zupełnie inny model macierzyństwa i opieki nad dwójką swoich dzieci. Przede wszystkim od urodzenia samodzielnie pielęgnowała je i wychowywała. Początkowo w majątku, w którym zamieszkał małżonkowie, następnie chcąc zapewnić dzieciom jak naj-

---

<sup>14</sup> A. Cieński, „Dzieje moje własne” Wirydianny Fiszerowej na tle pamiętnikarstwa oświeceniowego, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 2, s. 25.



lepszą edukację wyjechała z nimi do Poznania. Poznań jako duże miasto oferował dobre zaplecze edukacyjne, a również dostęp do szeroko pojętej rozrywki, kultury i życia towarzyskiego.

Mimo starań związanych z edukacją i osobistą opieką nad dziećmi nie ustrzegła się Wirydianna błędów, które zażyły na życiu jej potomstwa. Szczególnie trudną drogę musiała przebyć jej córka Anna, którą matka wydała w młodym wieku za męża. „Mażeńskie pożycie Ignacego Radolińskiego (ur. 1771) i Anny z Kwileckich (ur. 1789) od samego początku nie układało się dobrze. Małżeństwo zostało zawarte w 1804 r. w Warszawie. Annę w wieku piętnastu lat, po uzyskaniu papieskiej dyspensy, wydano za starszego o lat osiemnaście stryjecznego brata matki Wirydianny z Radolińskich *primo voto* Kwileckiej *secundo voto* Fiszerowej”<sup>15</sup>. Postawa Fiszerowej wynikała z troski o dobro córki. Wydając ją za statecznego i zamożnego kuzyna chciała zapewnić jej szczęście osobiste i stabilizację materialną, których sama nie zaznała zarówno w dzieciństwie, jak i w późniejszym życiu. Ponadto chciała przeprowadzić swój rozwód z ojcem Anny i obawiała się, że jej własna kiepska reputacja rozwódki może negatywnie wpłynąć na szanse na rynku matrymonialnym Anny. Mimo jednak wszelkich starań dołożonych ze strony matki, małżeństwo Anny i Ignacego nie należało do szczęśliwych. Konflikty między małżonkami doprowadziły do tego, że sama Fiszerowa interweniowała w sprawy małżeńskie córki; we wspomnieniach zanotowała: „palnęłam jej kazanie, przywróciłam harmonię w ich małżeńskim stadle”<sup>16</sup>. Interwencje matki nie zapobie-

---

<sup>15</sup> N. Kapuścińska-Kmieciak, *Obraz dzieciństwa w rozbitej rodzinie na przykładzie korespondencji Władysława, Gabrieli i Petroneli Radolińskich z ojcem Ignacym (1814–1825)*, [w:] „Portret kobiety” Polki w realiach epoki, t. 3, J. Kita, M. Klem Pert, M. Korybut-Marciniak (red.), Łódź 2014, s. 11.

<sup>16</sup> W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, s. 360.

gły rozpadowi związku. W roku 1813 nastąpił ostateczny rozpad małżeństwa potwierdzony w styczniu w sądzie cywilnym w Poznaniu, a w listopadzie sąd kościelny stwierdził nieważność zawarcia związku małżeńskiego<sup>17</sup>. Z małżeństwa pozostała trójka dzieci: Władysław Napoleon Emeryk (ur. 1806), Gabriela Amalia (ur. 1808) i Petronela (ur. 1812). Opiekę nad dziećmi przejął ich ojciec Ignacy, matka uzyskała tylko prawo widywania się z nimi. Anna chyba niezbyt skrupulatnie z tego prawa korzystała. W praktyce więc pełnię władzy rodzicielskiej i całą opiekę sprawował ojciec. Wirydianna negatywnie oceniła postępowanie córki: „popęłniła moc błędów, pozostawiła mężowi posag i troje dzieci, z których jedno jeszcze w kolebce. (...) zięć, który jako mąż zachowywał się nienagannie, okazał się bardzo sztywny przy układaniu warunków rozwodu. Obdarł żonę ze skóry, ona zaś nie stawiała oporu, by jak najprędzej stanąć na ślubnym kobiercu”<sup>18</sup>. Odtąd dzieci miały pozostać przy ojcu i to on miał zapewnić im pełną opiekę. Zazwyczaj w takich sytuacjach mężczyźni dość szybko szukali drugiej żony, by ta zapewniła dom dzieciom. Ignacy Radoliński nie zdecydował się na ponowny ożenek. Pojawiła się konieczność zatrudnienia osoby mającej zaopiekować się trójką małych dzieci. Funkcję taką przyjęła guwernantka, panna David. Okazała się osobą kompetentną, którą dzieci pokochały. Ignacy Radoliński zapewne zdawał sobie sprawę z sytuacji emocjonalnej dzieci, stąd dokładał wszelkich starań, żeby odpowiednio się nimi opiekować. Znacznie bardziej skomplikowana była sytuacja w kwestii relacji z matką. Matka utrzymywała z dziećmi kontakt głównie korespondencyjny. Nic nie wiadomo o jej udziale w życiu dzieci, gdy przebywały w rodzin-

---

<sup>17</sup> S. Karwowski, *Historia Rodu Leszczyńców z Radolina Radolińskich*, Jarocin 2010, s. 200.

<sup>18</sup> W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, s. 360.

nym domu. Dopiero gdy przebywały w Warszawie, matka odwiedzała je w trakcie wizyt w stolicy<sup>19</sup>. Kontakty te miały chyba raczej charakter kurtuazyjny i nie stanowiły filaru relacji emocjonalnej. Co warto podkreślić, matka na spotkania ze swoimi starszymi dziećmi nie zabierała trójki młodszych, rodzeństwo przyrodnie nie miało możliwości poznania się i nawiązania bliższych relacji. Jednakże najtrudniejsze chwile w życiu rodzeństwa Radolińskich nastąpiły we wrześniu 1825 r., wtedy to nagle w wieku zaledwie 54 lat zmarł Ignacy Radoliński. Opieka nad osieroconym rodzeństwem nie przypadła ich matce, jak można się było spodziewać, lecz przejął ją Józef Grabowski – dyrektor Ziemstwa Kredytowego<sup>20</sup>.

Opuszczenia w dzieciństwie doświadczyła także Eliza Orzeszkowa (1841–1905). Była młodszą córką Benedykta Pawłowskiego i Franciszki Kamieńskiej. Urodzona w dworku w Milkowszczyźnie miała szansę na spokojne i dostatnie dzieciństwo. Benedykt Pawłowski zmarł, gdy Eliza miała 3 lata, a siostra Klementyna 6 lat. Matka, będąc młodą kobietą, postanowiła ułożyć sobie życie. Gdy dziewczynka miała siedem lat, matka ponownie wyszła za mąż. Trudno powiedzieć, co wpłynęło na taką decyzję matki, ale po jej ślubie dziewczynki wraz z opiekunką, Michaliną Kobylińską, trafiły pod opiekę babki Kamieńskiej. To rozłączenie z matką stanowiło traumę dla dziecka. A najtrudniejszy czas miał dopiero nastąpić. Wkrótce po przeprowadzce do babki zmarła Klementyna. Eliza bardzo mocno przeżyła śmierć siostry. W wieku 10 lat, po stracie siostry, została oddana na pensję u sakramentek w Warszawie. Tu proces izolacji od domu rodzinnego jeszcze bardziej się pogłębił. Jak pisała w jednym z listów: „Na pensji przeżyłam lat pięć, przez cały ten czas

---

<sup>19</sup> N. Kapuścińska-Kmieciak, *Obraz dzieciństwa w rozbitej rodzinie*, s. 25.

<sup>20</sup> Tamże, s. 28.

nikogo swojego nie widując”<sup>21</sup>. Orzeszkowa na pensji spotkała Marię z Wasiłowskich Konopnicką. Dziewczynki za przyjaźniły się w czasie pobytu na pensji (1855–1856). Później przez wiele lat utrzymywały kontakty towarzyskie. Konopnicka tak w liście wspominała Orzeszkową z czasów pobytu na pensji: „Ja cię Elizo, pamiętam dobrze: miałaś cerę bladą, obfite ciemne włosy i poważne spojrzenie. – Nie byłaś dzieckiem”<sup>22</sup>. Powrót do domu z pensji nie oznaczał powrotu do dzieciństwa. Wręcz przeciwnie, było to ostateczne zerwanie z nim. Orzeszkowa z pensji wróciła do domu tylko na „chwilę”. Apodyktyczna matka szybko wydała ją za Piotra Orzeszkę (ślub odbył się w styczniu 1858), dalekiego krewnego ojczyma. Eliza zamieszkała w majątku męża w Ludwinowie. Po kłótni z mężem w 1864 r. razem ze służącą uciekła do matki. Powtórnie wyszła za mąż, dzieci nie miała.

Ale nie tylko dzieci, oddalone od rodziców i oddane osobom obcym na wychowanie, czuły się opuszczone. Często opuszczenia i zaniedbania doświadczały dzieci wychowywane w pełnych i zamożnych rodzinach biologicznych. Przykładem samotnego i szarego dzieciństwa może być los Anny z Działyńskich Potockiej<sup>23</sup>. Anna była piątym, ostatnim dzieckiem Adama Tytusa Działyńskiego i Gryzeldy Celestyny z Zamoyskich. Gdy się urodziła, jej najstarsza siostra miała 20 lat, młodsze – 15 i 10, brat 17. Matka miała 42 lata, ojciec 50. Ojciec i najmłodsza siostra Celestyna ciężko chorowali. Matka Anny opiekę nad córką przekazała przyjaciółce, pannie Radolińskiej, sama skupiła się na opiece nad mężem, jemu poświęcając w głównej mierze swój czas. Anna w pa-

---

<sup>21</sup> List do Aurelego Drogoszewskiego z 4 czerwca 1903 r., [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 6, s. 134, cyt. za: M. Gawin, *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*, Warszawa 2015, s. 30.

<sup>22</sup> List M. Konopnickiej z 2 lutego 1879 r., [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 6, s. 409, cyt. za: M. Gawin, *Spór o równouprawnienie kobiet*, s. 30.

<sup>23</sup> A. Potocka z Działyńskich, *Mój pamiętnik*, Warszawa 1973.

miętnikach umieściła sporo wspomnień, których wydźwięk jest jednoznaczny. Dziewczynka samotnie spędzała czas, jej jedyna towarzyszka życia i opiekunka, panna Radolińska, była osobą znerwicowaną i wysoce niekompetentną w sprawach wychowawczych. Annę traktowała jak osobę dorosłą, która winna również zachowywać się jak dorosła. Wymagała od niej głównie modlitwy i posłuszeństwa, za wszelkie przejawy niesubordynacji karała przede wszystkim izolacją. Dochodziło do tego, że kiedy mała Anna spotykała się z innymi ludźmi, dostawała gorączki, co tym bardziej upewniało Radolińską, że kontakty źle wpływają na zdrowie podopiecznej i jeszcze bardziej dążyła do jej izolacji. Z okresu dzieciństwa Anna najlepiej wspominała kontakty z ukochanym ojcem, który dobrze rozumiał jej potrzeby. Ostatni dzień życia ojca spędziła z nim. Nie poszła do szkoły i wybierała z nim słomkowy kapelusz, co było ważną chwilą w życiu piętnastoletniej dziewczynki. Ten moment na zawsze pozostał w pamięci dziewczynki. Śmierć ukochanego ojca stała się symbolicznym końcem dzieciństwa Anny, a wyjazd do wielkiego miasta, Paryża, jedynie boleśnie uświadomił bezkres samotności.

Zaniedbania odnoszące się do potrzeb dziecka często objawiały się w postaci zaniedbań sfery materialnej. Szczególnie mocno odczuwały to zwłaszcza te dzieci, których rodzice bądź z braku funduszy, bądź z braku świadomości tych potrzeb, ubierali dzieci niestosownie do ich wieku lub sytuacji. „Ubrania dzieci różniły się od siebie nie tylko jakością wykonania czy użytym materiałem, ale i stopniem zbieżności z obowiązującymi modami”<sup>24</sup>. W trudnej sytuacji była Anna z Działyńskich Potocka, której matka nie akceptowała nowinek mody. „Mama nienawidziła mody, uważała to za słabość charakteru, aby się do niej stosować, i bała się bardzo,

---

<sup>24</sup> A. Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009, s. 175.

aby nie nabrała upodobania w strojach (...) najlepszą intencję miała w tej sprawie; ale się to nie udało! Najpierw wyrażało to we mnie złość do ludzi, podobną do tej, jaką czują ułomni i garbaci; po wtóre gdybym była ubrana jak wszyscy, sądzę, że niewiele by mnie toaleta zajmowała; a tak przeciwnie, przedmiotem moich snów i marzeń na jawie przez lat wiele była krynolina”<sup>25</sup>. Nie zawsze zatem zła sytuacja materialna rodziny przyczyniała się do zaniedbywania podstawowych potrzeb dziecka, czasami w rodzinach zamożnych tych potrzeb nie dostrzegano i nie zaspokajano. Bywało i tak, że rodzice mieli zasobną garderobę, modne i drogie stroje, a dzieci musiały zadowolić się znośzonymi i przerobionymi rzeczami z ich garderoby. Taką garderobą z bogatych zasobów ojcowskich dysponowali bracia Brodzińscy, o czym w pamiętniku wspomina Kazimierz Brodziński: „wymyślny sam w pięknym polskim ubiorze, nam bardzo rzadko sprawiał nowe suknie, lecz z ogromnej swej garderoby przerabiać kazał kapotki. Co rok w czasie wakacyj rozwieszano na dziedzińcu do stu kontuszów i żupanów, czyniono z krawcem lustracją, które z nich dla dzieci przerobione być mają; mieliśmy przeto sukienki w różnych dziwacznych kolorach”<sup>26</sup>.

Zdarzało się, że rodzice ignorowali potrzeby dzieci związane z odpowiednim wyżywieniem. Występowały poważne zaniedbania pod względem codziennej opieki i to one w głównej mierze wpływały na relacje rodzinne i na późniejsze życie zaniedbywanych i opuszczonych dzieci.

Reasumując należy zauważyć, że większość dzieci w okresie preindustrialnym doświadczyło sieroctwa biologicznego lub społecznego, nawet te wychowujące się w domach rodzinnych często doświadczały opuszczenia. Większość dzieci było wychowywanych przez służbę (te z za-

---

<sup>25</sup> A. Potocka z Działyńskich, *Mój pamiętnik*, s. 44–45.

<sup>26</sup> K. Brodziński, *Wspomnienia mojej młodości*, A. Łucki (oprac.), Kraków 1928.

możnych domów) lub też na służbie (te z mniej zamożnych rodzin). Dwór wśród szlachty, a później również wśród inteligencji, zazwyczaj kojarzył się z pierwszym okresem beztrudnego dzieciństwa, okresu w życiu, w którym dzieci doznawały bezpieczeństwa, miały zagwarantowaną opiekę i miłość. Miasto było zaś synonimem wchodzenia w dorosłość, tu oddawano dzieci na służbę, tutaj odbywała się ich edukacja (klasztór, pensja, szkoła) i tu kończyło się ich dzieciństwo. Tak więc przenosiny z dworu do miasta w zdecydowanej większości przypadków stanowiły doświadczenie negatywne, związane z utrwaleniem opuszczenia, odrzucenia i samotności. Przedstawiona powyżej egemplifikacja dowodzi, że poczucie opuszczenia i osamotnienia nie zawsze wiąże się z osieroceniem, zwykle jednak związane jest z brakiem zainteresowania dorosłych życiem i uczuciami dziecka lub nieumiejętnością właściwego ich traktowania.